Drugi nakład po konfiskacie.

Nr. 58. Kraków, sobota dnia 21. lipca 1900. Rok III.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Bioro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“, Kraków ul. Pijarska l. 2.**

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Tabakiera dla nosa, nie nos dla tabakiery.

Skonfiskowała ck. Prokuratorya Państwa.

Kronika i rozmaitości.

(Ciąg dalszy).

Braciszek z klasztoru OO. Cystersów w Mogile. Aresztowano niejakiego Karola Daczyńskiego, liczącego lat 23, pochodzącego z Alwernii, który w habicie braciszka klasztoru OO. Cystersów w Mogile grasował po Galicyi i zbierał od księży oraz świeckich osób datki rzekomo na klasztor. W Skawinie padli na trop oszustwa księża i przytrzymali Daczyńskiego, który, jak się okazało, był przedtem rzeczywiście braciszkiem w zakonie OO. Cystersów w Mogile, lecz obecnie puścił się na drogę oszustwa i wyzyskiwania łatwowiernych. Przy aresztowanym znaleziono fotografię księży oraz fotografię jakiejś młodej damy, z której twarzy widać, że b. braciszek ma gust wcale dobry.

Trąba powietrzna zrządziła w okolicy miasteczka Hagenau w Alzacyi olbrzymie spustoszenie. Zasiewy zostały prawie doszczętnie zniszczone, a mnóstwo drzew leży wydartych z korzeniami. Na znacznych przestrzeniach kultury chmielu ciśnienie powietrza wbiło poprostu w ziemię. W Maxenhausen trąba powietrzna zburzyła dworzec kolejowy, a z wielu domów zerwała dachy.

Skonfiskowała ck. Prokuratorya Państwa.

Kronika i rozmaitości.

(Ciąg dalszy).

Jaskinia nietoperzy. W okolicy miasta Mulmein w górnym Birmanie, prawie nad samą granicą Chin, znajduje się kilka jaskiń, które dla miłośnika przyrody są nader ciekawem polem do badania. Leżą one w pagórku wapiennym jakie 76 metrów wysokim i są bardzo głębokie. Wedrzeć się do środka jest rzeczą bardzo trudną, albowiem cała ziemia pokryta jest ekskrementami nietoperzy. Nie można wiedzieć, coby się stało, gdyby tak przypadkiem człowiek wszedł do wnętrza jaskini, albowiem cały otwór zamieszkany jest przez tysiące milionów nietoperzy, których spotkanie w ciemnej grocie nie mogłoby być zaliczone do przyjemności. Nie potrzeba zresztą posuwać się tak dalece, bo nietoperze i tak obserwować można, gdyż co wieczór równo z zachodem słońca opuszczają jaskinie. Skoro tylko zacznie się zmierzch, całe legiony nocnych rycerzy opuszczają swą kryjówkę, by rozpocząć łowy. Korzystają też z tego jastrzębie i inne drapieżce, gromadzą się wokoło jaskini, czatując na swą niechybną a obfitą zdobycz. Nie potrzebują też zbyt długo wyczekiwać, albowiem o zwykłej porze najregularniej, nasamprzód pojedyncze śmiałki jakby forpoczt jaki wylatują z kryjówki i te zazwyczaj uchodzą bezpiecznie zasadzki, bo chyba niedoświadczony jakiś napastnik daje się unieść zapałowi i to zawsze bezskutecznie, bo nietoperz, mknąc jak strzała, nawet najszybszego ubiega jastrzębia. Coraz jednak zwiększa się zastęp wyruszających nocnych furażerów i w przeciągu 10 najwyżej minut tworzą już nietoperze tak wielką masę, że niedoświadczone oko wziąćby je mogło za chmurę. Wypłynąwszy w zbitej masie na świeże powietrze, wyglądają jakby rzeka jaka, której i głębokość dochodzi co najmniej trzech metrów. Rozkoszne też teraz dla widza zaczyna się widowisko, albowiem wszystkie krwiożercze napastniki przypuszczają atak. Zbite w jedną masę nietoperze przeszkadzają sobie wzajemnie w locie, niektóre tracą równowagę, padają na ziemię i stają się pastwą swych wrogów. Można też widzieć, jak niektóre jastrzębie wprost wpadają w chmarę nietoperzy, obdzielając je sowicie razami, a w którym zatopią swój potężny dziób, ten już na zawsze pożegnał się z życiem; pada na ziemię, by później stać się pastwą rozbójników. Od jakich 20 lat zajęły nietoperze jaskinię w okolicy miasta Mulmein, lecz szeregi ich rzednieją z dniem każdym nietylko z powodu napadów jastrzębi i innych drapieżców, lecz także dlatego, że same dobrowolnie uchodzą z swych kryjówek, gdyż przemysłowcy bardzo gorliwie uwijają się koło zbierania nawozu nietoperzowego.

Niedźwiedź w Tatrach. Czytamy w *Przeglądzie Zakopańskim:* W ubiegłym tygodniu górale, pracujący przy budowie schroniska w dolinie Pięciu Stawów, niosąc gonty do schroniska, natknęli się w dolinie Roztoki na młodego niedźwiedzia. Kiedy patrzyli z ukrycia, jak „on“ się posilał, spostrzegli zstępującą z góry niedźwiedzicę z drugim potomkiem. Nie czekali dłużej, „prasnęli“ gonciki i co tchu uciekli. W parę godzin potem zastali już tylko ślady po gościach, którzy zapewne przyszli z węgierskiej strony, aby porównać, o ile wolniej w polskich Tatrach posuwają się roboty, ułatwiające ludziom dostęp do nich.

Skonfiskowała ck. Prokuratorya Państwa.

Zwyczaje i obyczaje Chińczyków.

Chińczycy są bałwochwalcami, poganami, ale oddają cześć nietylko bożkom z drzewa i kamienia, lecz czczą także rozmaitego rodzaju duchy. Każdy Chińczyk ma swych bożków domowych, w których rzędzie poczesne miejsce zajmują przodkowie. Ogólną jest wiara w strachy, a rozmaite bóstwa zdobyły sobie powszechne prawo obywatelstwa. Takiemi bóstwami są n. p. Punku Wong, stworzyciel ziemi, lub Kwangsi, bożek wojny. Powszechną cześć znajdują również: ziemia, księżyc i żywioły. Ludzie zamożni wynajmują biedaków, którzy za nich odprawiają modły po pagodach (świątyniach), a kogo na to nie stać, ten „używa maszynki do modlenia się.“ Jest to walec, na który nakleja się wąskie paski papieru z modlitwami drukowanemi czerwono. Te walce obraca albo „kuli“ (wyrobnik), albo siła wiatru, lub też wody. Niezmiernie liczna klika bonzów (kapłanów buddyjskich), wyzyskuje łatwowierność ludu, bo umie w danym razie podbudzać go do wybuchów fanatyzmu, szczególniej wobec cudzoziemców i wszystkiego, co oni ze sobą przynoszą.

Chińczyk, jako członek rodziny, jest wzorowym ojcem, mężem i synem. Z dziećmi obchodzi się bardzo dobrze, podobnie, jak z żoną, chociaż ta, wedle ustaw i zwyczajów, żadnych praw wobec niego nie posiada. Powszechnie zaś znaną jest ta rozczulająca wprost miłość i cześć dla rodziców, jaka cechuje Chińczyków. Wystarczy powiedzieć, że gdy ktoś w Chinach doszedł do wysokich godności, to honor stąd spada nietylko na niego samego i na jego dzieci, ale także na rodziców i wogóle wszystkich przodków. Małżeństwa zawierane bywają nadzwyczaj wcześnie, bo zdarza się, że pan młody ma lat 12, a panna młoda 10, a wypadki niewiary małżeńskiej są niezawodnie o wiele rzadsze, niż w Europie. Kobieta chińska przepędza większą część swego życia wśród ścian domowych. Nie wolno jej, gdy raz wyszła zamąż, rozmawiać z innym mężczyzną, ani też, owdowiawszy, wyjść zamąż powtórnie.

Opuściwszy progi domowe, Chińczyk staje się jakby innym człowiekiem. Jeżeli niezliczona moc egzaminów pozwoli Chińczykowi dochrapać się jakiegoś urzędu, staje się on wtedy nielitościwym zdziercą wobec swych współobywateli, a łapownikiem niegorszym od rosyjskiego czynownika. Cały system administracyi, oparty na świadomem przekupstwie i opłacaniu się jednego mandaryna drugiemu, staje się w oczach Europejczyka czemś potwornem. Chińczycy jednak przyjmują go, jako zło konieczne, z którem zżyli się od wieków. Chcąc mieć pojęcie o dzisiejszym wymiarze sprawiedliwości w Chinach, należałoby porównać go z tym, jakie posiadaliśmy

w Europie o zaraniu wieków średnich, z tą tylko różnicą, że przewyższa je co do okrucieństwa. W dodatku sędziowie są równie przekupni, jak urzędnicy administracyjni, tak, że ramię karzącej sprawiedliwości nie dotyka nigdy prawie człowieka bogatego, dając się tem więcej uczuwać biedakowi. Wrodzone wszystkim ludom Wschodu lekceważenie życia ludzkiego i okrucieństwo, występują przy wymiarze sprawiedliwości w Chinach w sposób bardzo jaskrawy. Za wszystkie prawie zbrodnie wyznaczaną bywa kara śmierci, a tortura w najstraszliwszej formie do dziś jest w ciągłem użyciu. Więzienia zaś są prawdziwemi jaskiniami nędzy i rozsadnikami wszelkich zaraźliwych chorób. Wśród nader licznych sposobów, którymi dręczą winowajców, jedno z pierwszych miejsc zajmują rozmaitego rodzaju dyby, klatki, będące odrazu i więzieniem i torturą. — Jedna z nich ma n. p. kształt pionowo postawionej beczki, w której górnem dnie wycięty jest otwór na głowę delikwenta, dotykającego zaledwie końcami palców od nóg ziemi. Musi on wszystkie siły wytężać, aby ustać w tej pozycyi, bo gdyby stracił oparcie, to grozi mu zawiśnięcie na szczękach i skręcenie karku. Mniejsi zbrodniarze podlegają torturze, polegającej na ściskaniu nóg w kostkach i palców u rąk, dla większych zarezerwowane są inne, straszniejsze kary. I tak temu, kto dopuścił się obrazy majestatu — zbrodnia uważana na równi z ojcobójstwem za najcięższą — bywa skóra wąskimi paskami zdzieraną z całego ciała, lub też kat, wybierając na chybił trafił z kosza noże z odpowiedniemi napisami, kaleczy jedną za drugą część ciała delikwenta, starając się, aby umarł jak najpóźniej. Wobec takich kar, nic dziwnego, że ucięcie głowy, lub powolne duszenie, zasadzające się na tem, iż oprawca trzykrotnie okręca sznurem szyję skazanego, tak, że ten traci przytomność, zanim go udusi, uważane są za kary nader łagodne.

Rozważając zalety i wady charakteru Chińczyka, nie można pominąć, chcąc być bezstronnym, jego wielkiego patryotyzmu. Patryotyzm ten jest uczuciem nieuświadomionem, lecz przebija się na każdym kroku, czy to w przywiązaniu do języka, czy to do przeszłości, a szczególniej w miłości do ziemi ojczystej. Chińczyk pędzony bezwiednym instynktem, lub potrzebą, chętnie emigruje. Ideałem przecież jego jest powrót do kraju rodzinnego za życia, a gdy tego dokonać nie może, zabezpiecza się naprzód, aby przynajmniej jego prochy spoczęły wśród swoich. Również pod wpływem tego patryotyzmu Chińczyk, choćby mu najbardziej dokuczali współziomkowie, nie szuka pomocy u obcych i nie staje się zdrajcą ojczyzny.

Obrona Częstochowy.

Ustęp z powieści Sienkiewicza „Potop."

(Ciąg dalszy).

— Oficer tu czeka w stodole na waszą miłość. Przyjechał zaraz po odjeździe waszej miłości... i powiada, że się z waszą miłością zminął, więc czeka.

— Co to wszystko znaczy?.. A jeniec?

— Wisi.

Wierzeje skrzypnęły i Kuklinowski wsunął się do stodoły, lecz zanim krok postąpił, dwie żelazne ręce porwały go za gardło i zdusiły krzyk

przerażenia. Kosma i Damian z wprawą prawdziwych zbójców rzucili go na ziemię, klękli mu na piersiach, gniotąc je tak, aż żebra poczęły trzeszczeć i w mgnieniu oka zakneblowali mu usta.

Wówczas Kmicic wysunął się naprzód i poświeciwszy mu kwaczem w oczy, rzekł:

— Ach! to pan Kuklinowski!.. Teraz ja mam z waścią do pogadania!

Twarz Kuklinowskiego była siną, żyły wytężone tak, iż zdawało się, że pękną lada chwila, ale w jego wyszłych na wierzch i nabranych krwią oczach, przynajmniej tyle było zdumienia, ile przerażenia.

— Rozebrać go i na belkę! — zawołał Kmicic.

Kosma i Damian poczęli go rozbierać tak gorliwie, jakby i skórę razem z szatami chcieli z niego zedrzeć.

Po upływie kwadransa, Kuklinowski wisiał już skrępowany za ręce i za nogi, nakształt półgęska, na belce.

Wówczas Kmicic wziął się w boki i począł się chełpić straszliwie.

— Cóż, panie Kuklinowski, — rzekł — kto lepszy, Kmicic czy Kuklinowski?..

Wtem porwał palący się kwacz i postąpił krok bliżej.

— Toż twój obóz o strzelenie z łuku, twój tysiąc złodziejów na zawołanie... Toż twój jenerał szwedzki opodal, a ty na tej samej belce wisisz, na której mnie myślałeś przypiekać... Poznajże Kmicica. Ty chciałeś się z nim równać, do kompanii jego należeć, w paragon z nim wchodzić?.. Ty rzezimieszku! ty podłoto?.. ty strachu na stare baby... ty wyskrobku ludzki!.. ty panie Szelmowski z Szelmowa! ty kutergębo! ty chamie! ty niewolniku!.. Mógłbym cię kozikiem kazać zarżnać, jak kapłona, ale wolę cię żywcem przypiec, jak ty mnie chciałeś...

To rzekłszy, podniósł kwacz i przyłożył go do boku nieszczęsnego wisielca, lecz trzymał go dłużej, dopóki swąd spalonego ciała nie począł się rozchodzić po stodole.

Kuklinowski skurczył się, aż lina poczęła się z nim kołysać. Oczy jego utkwione w Kmicica, wyrażały straszny ból i nieme błaganie o litość; z zatkanych ust wydobywały się jęki żałosne, lecz wojny zatwardziły serce pana Andrzeja i nie było w nim litości, zwłaszcza dla zdrajców.

Więc odjąwszy wreszcie kwacz od boku Kuklinowskiego, przyłożył mu go na chwilę pod nos; osmalił wąsy, rzęsy i brwi, poczem rzekł:

— Daruję cię zdrowiem, abyś mógł jeszcze o Kmicicu rozmyślać. Powisisz tu do rana, a teraz proś Boga, by cię ludzie, nim zmarzniesz, znaleźli.

Tu zwrócił się do Kosmy i Damiana:

— Na koń! — krzyknął.

I wyszedł ze stodoły.

W pół godziny później roztoczyły się naokół czterech jeźdźców, wzgórza ciche, milczące i pola puste. Świeże powietrze, nieprzesycone dymem prochowym, wchodziło do ich płuc. Kmicic jechał na przedzie, Kiemlicze za nim. Oni rozmawiali zcicha, on milczał, a raczej odmawiał zcicha pacierze poranne, bo już do świtu było niedaleko.

Od czasu do czasu syknięcie, albo nawet cichy jęk wyrywał mu się z ust, gdyż sparzony bok dolegał mu mocno. Lecz jednocześnie czuł się

na koniu i wolnym, a myśl, że rozsadził największą kolubrynę, a do tego jeszcze wyrwał się z rąk Kuklinowskiego i zemsty nad nim dokonał, napełniała go taką uciechą, że niczem był ból przy niej.

Tymczasem cicha rozmowa między ojcem i synami zmieniła się w głośną rozterkę.

— To trzos, dobrze! — mówił gderliwie stary — a gdzie pierścienie? Na palcach miał pierścienie, w jednym był kamień wart ze dwadzieścia czerwonych.

— Zapomnielim zdjąć! — rzekł Kosma.

— Bodaj was zabito! — Ty stary o wszystkiem myśl, a te szelmy za szeląg rozumu nie mają! Zapomnieliście zbóje o pierścieniach?.. Łżecie, jak psy!

— To się ociec wróć i obacz! — mruknął Damian.

— Łżecie szelmy, kilimkiem rzucacie! Starego ojca krzywdzić? tacy synowie! Bodajem was był nie spłodził! Bez błogosławieństwa pomrzecie!..

Kmicic wstrzymał nieco konia.

— A pójdźcieno tu! — rzekł.

Swary ustały, Kiemlicze posunęli się żywo i dalej jechali szeregiem we czterech.

— A wiecie drogę do szląskiej granicy? — spytał pan Andrzej.

— Oj, oj! Matko Boska! wiemy! wiemy! — rzekł stary.

— Szwedzkich oddziałów po drodze niemasz?

— Nie, bo wszyscy pod Częstochową stoją... Chybaby pojedynczych można napotkać, ale to Boże daj!

Nastała chwila milczenia.

— To wyście u Kuklinowskiego służyli? — spytał znów Kmicic.

— Tak jest, bośmy myśleli, że będąc w pobliżu, można się będzie świętym zakonnikom i waszej miłości przysłużyć. Jakoż się zdarzyło... My przeciw fortecy nie służyli, niech nas Bóg broni! żołdu nie brali, chyba się coś przy Szwedach znalazło.

— Jakto, przy Szwedach?

— Bo my chcieli choć i za murami Najświętszej Pannie służyć... więceśmy nocami koło obozu jeździli, albo i we dnie, jak Pan Bóg dał i jak się który Szwed pojedynczo popadł, to my go... tego... Ucieczko grzesznych!.. my go...

— Pralim! — dokończył Kosma i Damian.

Kmicic uśmiechnął się.

— Dobrych Kuklinowski miał w was sług! — rzekł. — A onże wiedział o tem?

— Były komisye, dochodzili... On wiedział i, złodziej! kazał nam talara z głowy płacić... Inaczej groził, że wyda... Taki zbój, ubogich ludzi krzywdził!.. My też wiary dochowali waszej miłości, bo to nie taka służba... Wasza miłość swoje jeszcze odda, a on po talarze z głowy za nasz trud, za naszą pracę... Bodaj go!..

— Hojnie was nagrodzę za to, coście uczynili! — odrzekł Kmicic. — Nie spodziewałem się tego po was...

Wtem daleki huk dział przerwał mu dalsze słowa. To Szwedzi rozpoczęli widocznie strzelaninę równo z pierwszym brzaskiem. Po chwili huk powiększył się. Kmicic zatrzymał konia; zdawało mu się, że rozróżnia

głosy armat fortecznych od armat szwedzkich, więc zacisnął pięść i grożąc nią w stronę nieprzyjacielskiego obozu, rzekł:

— Strzelajcie, strzelajcie! Gdzie wasza największa kolubryna?!..

* *
*

Rozsadzenie olbrzymiej kolubryny uczyniło istotnie pognębiające na Müllerze wrażenie, gdyż jego wszystkie nadzieje wspierały się dotąd na em dziale. Już i piechota była do szturmu gotowa, już przygotowano drabiny i stosy faszyn, teraz trzeba było wszelką myśl szturmu porzucić.

Zamiar wysadzenia klasztoru w powietrze za pomocą podkopów spełznął także na niczem. Sprowadzeni poprzednio górnicy z Olkusza łupali wprawdzie skałę, zbliżając się na ukos ku klasztorowi, lecz robota szła tępo. Robotnicy, mimo wszelkich ostrożności, padali gęstym trupem od wystrzałów kościelnych, a pracowali niechętnie. Wielu wolało ginąć, niż przyczyniać się do zguby świętego miejsca.

Müller czuł codzień wzrastający opór; mrozy odbierały resztę odwagi zniechęconemu wojsku, między którem szerzył się z dnia na dzień przestrach i wiara, że zdobycie tego klasztoru nie leży w mocy ludzkiej.

Wreszcie i sam Müller począł tracić nadzieję, a po wysadzeniu kolubryny poprostu zdesperował. Ogarnęło go uczucie zupełnej niemocy i bezwładności.

Nazajutrz skoro dzień zwołał więc radę, ale pono dlatego tylko, by od oficerów usłyszeć zachętę do opuszczenia fortecy.

Poczęli się zbierać, wszyscy znużeni i posępni. W niczyich oczach nie było już nadziei, ani wojskowej fantazyi. Milcząc zasiedli koło stołu w ogromnej i zimnej izbie, w której para oddechów poprzesłaniała im twarze i patrzyli zpoza niej, jakby zpoza chmur. Każdy w duszy czuł wyczerpanie i znużenie, każdy mówił sobie w duchu, że nie ma żadnej rady do udzielenia, chyba taką, z którą lepiej się pierwszemu nie wyrywać. Wszyscy czekali na to, co powie Müller; on zaś kazał przedewszystkiem przynieść obficie wina grzanego, dufając, że pod wpływem gorącego napitku łatwiej wydobędzie szczerą myśl z tych milczących postaci i zachętę do odstąpienia od onej fortecy.

Nakoniec, gdy sądził, że wino skutek swój już uczyniło, w następujące ozwał się słowa:

— Czy uważacie waszmościowie, że żaden z panów polskich pułkowników nie przyszedł na naradę, chociaż posłałem wszystkim wezwanie?

— Waszej dostojności zapewne wiadomo, że pachołkowie polskich chorągwi znaleźli przy łowieniu ryb srebro klasztorne i że pobili się o nie z naszymi żołnierzami. Kilkunastu ludzi na śmierć usieczono.

— Wiem. Część tego srebra zdołałem wyrwać z ich rąk, nawet większą część. Jest ona teraz tu i namyślam się, co z nią uczynić.

— Ztąd zapewne gniewy panów pułkowników. Powiadają, że skoro Polacy to srebro znaleźli, to się Polakom należy.

— Oto racya! — zawołał Wrzeszczowicz.

— Według mego zdania jest pewna racya; — odpowiedział Sadowski — i tak myślę, że gdybyś waszmość, panie hrabio, je znalazł, nie uważałbyś za potrzebne dzielić się niem nietylko z Polakami, ale nawet i ze mną, który jestem czechem?

— Przedewszystkiem, panie, nie dzielę twojej życzliwości dla nieprzyjaciół naszego króla — odparł chmurno Wrzeszczowicz.

— Ale my, panie, dzięki tobie, musimy podzielić się z tobą wstydem i hańbą, nie mogąc nic wskórać przeciw fortecy, pod którą nas namówiłeś.

— Tak więc pan straciłeś już wszelką nadzieję?

— A pan, czy ją masz jeszcze do podziału?

— Jakbyś pan wiedział i sądzę, że ci panowie chętniej podzielą się ze mną moją nadzieją, niż z panem jego bojaźnią.

— Czy czynisz mnie tchórzem, panie Wrzeszczowicz?..

— Nie przypisuję panu więcej odwagi, niż okazujesz!

— Ja zaś przypisuję panu mniej!

— A ja — rzekł Müller, który od niejakiego czasu niechętnie spoglądał na Wrzeszczowicza, jako na instygatora nieszczęsnej wyprawy — postanawiam srebro odesłać do klasztoru. Może dobroć i łaska więcej wskóra przeciw tym nieużytym mnichom, niż kule i armaty. Niech zrozumieją, że chcemy opanować fortecę, nie ich skarby.

Oficerowie ze zdziwieniem spojrzeli na Müllera, tak mało przywykli do podobnej wspaniałomyślności z jego strony.

Wreszcie Sadowski rzekł:

— Nic lepszego nie można uczynić, bo zarazem zamknie się gębę polskim pułkownikom, którzy do srebra pretensyę roszczą. W twierdzy uczyni to także z pewnością dobre wrażenie.

— Najlepsze wrażenie uczyni śmierć owego Kmicica — odparł Wrzeszczowicz. — Spodziewam się, że tam Kuklinowski już go ze skóry obłupił.

— Mniemam i ja, że już nie żyje — odpowiedział Müller. — Ale nazwisko owo przypomina mi naszą stratę niczem nie wynagrodzoną. Było to największe działo w całej artyleryi jego kr. mości. Nie ukrywam panom, że wszystkie nadzieje moje na niem polegały. Wyłom już był uczyniony, strach w twierdzy szerzył się. Jeszcze parę dni, a bylibyśmy ruszyli do szturmu. Teraz za nic cała praca, za nic wszystkie wysilenia. Mur jednego dnia naprawią. A te działa, któremi jeszcze rozporządzamy, nie lepsze od fortecznych i łatwo porozbijane być mogą. Większych nie ma zkąd wziąć, bo ich i pan marszałek Wittemberg nie posiada. Mości, panowie! Im dłużej się nad tem zastanawiam, tem klęska wydaje mi się straszniejszą!.. I pomyśleć, że jeden człowiek ją zadał... Jeden pies! Jeden szatan!.. Oszaleć przyjdzie! do wszystkich rogatych dyabłów!..

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Sprawy ludowe.

Burmistrz buczacki Stern a kryminał. Burmistrz buczacki, Stern, jest on najlepszym dowodem tego, że u nas w kraju można przez dziesiątki lat stać na czele jednego z miast, dopuszczać się wszelkiego rodzaju nadużyć, ocierać co chwila o wrota kryminału, a przecież nie dostać się doń i być „szanowanym burmistrzem“ i „obywatelem“ kraju. P. burmistrz wstąpił na arenę publiczną jako chałatowiec i zwolennik centralistów niemieckich, gdy ci byli u steru; kiedy zawiał inny wiatr, p. burmistrz zrzucił chałat, ubrał kontusz i karabelę, stał się patryotą i opoką szlachty galicyjskiej. Nieda-

wno witał posła Gniewosza za jego obronę polskości i cmokał się z nim na pyski *„me Polaki.“* A w duszy nienawidzi Polaków; gdy trzeba będzie, p. burmistrz będzie i Rusinem *„my Rusyny,“* a nawet zaśpiewa *„Boże caria chrani.“* Słowem tam gdzie władza, skąd komisye dyscyplinarne mogą zjechać, gdzie dzierżą klucze od kryminałów — tam jest p. burmistrz Stern. W ślad zatem p. burmistrz jest macherem i faktorem wszelkich nieczystych spraw. Faktoruje gdzie się da; trzeba tuszować sprawę od dziewek, p. burmistrz, — trzeba ratować od kryminału p. burmistrz, a najważniejszem jest jego faktorstwo w czasie wyborów. Tu też leży rdzeń faktycznej nietykalności kryminalnej burmistrza Sterna. Trzeba widzieć radość p. burmistrza i jego posiepaków przy zbliżających się wyborach! Węszą pieniądze. Więc jedzie p. burmistrz w świat szukać kandydatów, kto da więcej? Zdarza się, że p. burmistrz kilku takich kandydatów równocześnie wytropi, wszystkich oskubie, a jeden wyjdzie z urny. Opozycyonista powiatowy, poseł sejmowy Artur Cielecki, nawrócił się na łono Sternowskie, gdy chciał wejść do sejmu i otrzymać głosy buczackie. A znany poseł W. Gniewosz, co też ten nie wygadywał na burmistrza Sterna? A teraz? Całują się w pyski i p. Gniewosz rekomenduje pana Sterna przy audencyach cesarskich! Nie dziw, że p. Sternowi uchodzi wszystko bezkarnie. Cóż z tego, że Buczacz pod gospodarką burmistrza Sterna doszedł do upadku, że długi miasta wzrosły niezmiernie, że dodatki do podatków są nie do zniesienia? Cóż z tego, że panują wprost azyatyckie stosunki? Cóż z tego, że Buczacz przy tak olbrzymim budżecie nie posiada stałej straży ogniowej i w razie ognia niechybnie stać się może pastwą płomieni? Za to ma Buczacz burmistrza machera i faktora od wyborów i wszelkiego rodzaju szwindlów. Gospodarka miejska usuwa się z pod wszelkiej kontroli, część radnych od 8 lat zasiada, inni wymarli — wszystko głupstwo, przecież jest p. burmistrz ze swymi posiepakami. Mieszczaństwo pogrążone w apatyi, część wręcz związana z losami burmistrzowskimi. Wszak propinacya w ręku Sternów i ich familiantów, w ich rękach dzierżawy konsumcyjne, od nich zależą dostawy — i któryż żyd odważyłby się pójść nie na rękę burmistrzowi? Był czas, że opozycya gardłowała, zjeżdżali panowie kontrolorowie ze Lwowa, lecz nasz burmistrz nie w ciemię bity, umiał zawsze zgrabnie bilanse układać? Od czegóż są setki kwitów? Prawda, że radca Wydziału krajowego, Michalczewski, przydybał go na braku kilku tysięcy, prawda, że zapadło orzeczenie, skazujące p. burmistrza Sterna na zwrot tych tysięcy, lecz szereg lat upłynął, orzeczenie pozostało orzeczeniem, burmistrz pieniędzy nie zwrócił i wesoło dalej burmistrzuje. Przed laty hałasu narobiła w Buczaczu sprawa z jednym mieszczaninem, którego burmistrz Stern ze swymi posiepakami ogłosił niepoczytalnym. Sędzia śledczy Miłaszewski wydał był nakaz aresztowania p. burmistrza Sterna. Lecz zatrąbiono na odwrót, papiery wartościowe cudem się znalazły, mówiono, że z giełdy wiedeńskiej wróciły i p. burmistrz był czysty jak dziewica. Przed trzema znowu laty z powodu sprawek ze złodziejami i szulerami, internowanymi w aresztach miejskich. Izba Radnych w Stanisławowie zarządziła aresztowanie p. burmistrza. I wreszcie otworzyły się wrota więzienia, łaknące od tak dawna p. burmistrza — lecz nie na długo. **Skonfiskowano.**

Skonfiskowano. Od tego też czasu prowadzi burmistrz Stern żywot zupełnie spokojny, nikt go nie czepia, rośnie w zaszczytach i już ma teraz wszystkie dane, by na stare lata zostać honorowym obywatelem miasta Bu-

czacza. I myliłby się, ktoby myślał, że nasz p. Stern, wysysający miasto od dziesiątek lat, mający tyle nieczystych źródeł dochodu, jest człowiekiem bogatym. Nie ma on grosza przy duszy, część pieniędzy pożera za chłanność jego żołądka, część karty, a część giełda wiedeńska. Pozostał „kapcanem,“ jakim był na początku swej karyery i to przyczyna, iż nie ma nadziei, by p. burmistrz dobrowolnie usunął się w zacisze domowe. Burmistrzowstwo daje utrzymanie jemu i całej zgraji posiepaków i dobrze mu z tem. Nie ulega wątpliwości, że p. burmistrz czeka tylko stosownej chwili, by wystąpić na arenę parlamentarną. I Bogiem a prawdą ma on dość zalet po temu i w „Kole polskiem“ odgrywałby wcale dobrze rolę faktora od polityki. Tak więc pozostaje na razie niepewnem, jakie wrota się otworzą przed burmistrzem Sternem: czy wrota parlamentu, czy też kryminału.

Monitor.

Wybory do Sejmu z miast 1) Brzeżany — Złoczów; 2) Gorlice — Jasło; 3) Bochnia — Wadowice; 4) Sanok — Krosno; 5) Podgórze — Wieliczka odbędą się dnia 4. września.

Jak się pisze doniesienie do władz o klęskach elementarnych (o powodzi, o pożarze, o gradach?). Doniesienie takie **o odpisanie podatku** pisze się tak:

Świetne ck. Starostwo!

Dnia . . . między godziną 3. a 4. popołudniu spadł grad, który uszkodził ziemiopłody gospodarzy w załączonym pod A'/. wykazie wymienionych. Wykaz ten obejmuje także numera uszkodzonych parcel, przestrzeń tychże i ziemiopłody uszkodzone. Szkoda wynosi według pobieżnego oszacowania $^1/_4$ (albo $^1/_2$ albo $^3/_4$) naturalnego przychodu katastralnego z wymienionych parcel.

Zwierzchność gminna donosząc o tem, uprasza o polikwidowanie szkody i odpisanie poszkodowanym odpowiedniej kwoty podatku gruntowego.

Gmina . . . dnia . . . (Pieczęć gminna). Naczelnik gminy (Podpis).

Uwaga. W ten sam sposób robi się doniesienie, gdy wskutek ulewnych deszczów potoki lub rzeki z brzegów wystąpiły i łąki, lub role zalały. Tak samo i o innych klęskach.

Do podania trzeba dołączyć spis wszystkich gospodarzy, którzy ponieśli szkodę i spis domów, budynków gospodarskich spalonych, lub parcel gruntu zalanych, albo wybitych gradem.

Z Krakowskiej Rady powiatowej. Na wniosek p. Ptaka, Rada uchwaliła wznowić petycyę do Sejmu o zmianę ustawy drogowej w tym kierunku, aby nie dające się wyegzekwować robocizny w gminach o ludności niestale osiadłej, zamienione zostały na dodatki do podatków. Przy wnioskach członków, p. Ptak postawił przyjętą przez Radę rezolucyę o potrzebie ściślejszej kontroli nad targowiskiem na bydło w Olszy, gdzie handlarze, nie mający koncesyi, krzywdzą i wyzyskują ludność włościańską. P. Ptak zwrócił się też z interpelacyą do delegata Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej p. Wójcika, w sprawie nieodpowiedniego pomieszczenia jednej klasy szkoły ludowej w Bieńczycach.

Skutki emigracyi chłopskiej. Włościanka, Anna Fedorczakowa, 29 lat licząca w Binczarowy pod Grzybowem, po wyemigrowaniu męża do Ameryki, od lat 9 poczęła prowadzić zanadto wesołe i swobodne życie. W domu

jej po całych nocach gromadziła się młodzież i odbywały się za pieniądze, nadsyłane przez męża z Ameryki, ochocze hulanki. Wkrótce okazał się nawet przybytek w domu, w postaci dorodnego synaczka, którego jednak niezadowolona matka zamordowała. Fedorczakową aresztowano i osadzono w więzieniu sądu obwodowego, a na gruzach wesołych zabaw zapanowała cisza. Tylko tam za oceanem pracuje mąż i z utęsknieniem oczekuje chwili powrotu!..

W Andrychowie uwięziono i odstawiono do więzienia śledczego sądu obwodowego w Wadowicach małżonków Wolfa i Mirlę Freyów, właścicieli handlu bławatnego, pod zarzutem zbrodni oszukańczego bankructwa.

Pobicie brata. W Słopnicach królewskich, w powiecie limanowskim, z powodu sprzeczki o grunt, pobił Jędrzej Wikar swojego brata Józefa widłami tak mocno, iż złamał mu rękę i zranił niebezpiecznie w głowę i według orzeczenia lekarskiego, pozostanie na całe życie kaleką. Jędrzeja Wikara aresztowano, a rozprawa przeciw niemu odbędzie się w sądzie obwodowym w Nowym Sączu dnia 1. września b. r.

Kolej Nowy Targ — Sucha Hora. Według nadeszłej z Wiednia wiadomości, rząd zdecydował się na budowę kolei Nowy Targ — Sucha Hora, a nie Zakopane — Sucha Hora. Budowę rozpocznie się dopiero w roku przyszłym.

Krzywdy i nadużycia.

Nieszczęśliwy robotnik kolejowy. Otrzymujemy następujące pismo: Ja niżej podpisany robiłem jako dzienny robotnik na kolei od 1. czerwca 1893 r. aż do 10. stycznia 1900 r. bez przerwy i z mojego zarobku odtrącano mi na kasę chorych. Dnia 10. stycznia 1900 r. przy obcinaniu gałęzi akacyj po pod druty telegraficzne, uderzyła mię gałąź w lewe oko i takowe mi tak uszkodziła, iż zupełnie na nie n i c n i e w i d z ę. Oddano mię wprawdzie w opiekę lekarza pana d-ra Uchacza w Makowie, a następnie odesłano mię do Krakowa do Kliniki, gdzie przez 10 dni przebyłem, a mianowicie od 4. do 13. lutego, lecz nie udało się wzroku mi przywrócić, i tak przebyłem w opiece lekarza przez 20 tygodni, do czego dopłacano mi 98 hal. dziennie. Ponieważ w myśl § 18. statutu Kasy chorych należało się mi utrzymanie takie przez 52 tygodnie, nie przez 20, gdyż więcej jak 5 lat bez przerwy byłem członkiem Kasy chorych, zatem skrzywdzono mię o 32 tygodnie po 98 hal. dziennie, dalej nie zapłacono mi za 16 ostatnich dni mojej zapomogi, nie zwrócono mi wydatków na lekarstwo wydanych w Krakowie, a w Klinice przepisanych przez d-ra p. Majewskiego. uadto przez czas mojego pobytu w Klinice zabrano mi cały zasiłek po 98 hal. dziennie na pokrycie kosztów leczenia, wreszcie nie z w r ó c o n o m i k o s z t ó w p o d r ó ż y z Osielca do Makowa do lekarza w kwocie 8 koron i innych, o których później powiem. Ponieważ nie wiem gdzie i w jaki sposób szukać mojej krzywdy, a nadto odszkodowania za moje oko, które na zawsze utraciłem, a do tego jestem od żebraka uboższy, gdyż nie mam nic więcej tylko dwie ręce i jedno oko, a w dodatku żonę i 2 nieletnich dzieci, zatem za doradą dobrych ludzi ośmielam się prosić o łaskawą doradę, a jeżeliby to było możliwem i o pomoc wystarania się o moje pretensye. Dokumenta, jakie byłyby potrzebne, nadeślę zaraz, skoro tego bę-

dzie potrzeba. Mam nadzieję, że panowie posłowie: ks. Szponder i dr. Danielak, którzy tylu ludziom pospieszyliście z pomocą i mnie nie opuścicie.

Z głębokim szacunkiem *Stanisław Kulak* w Bystry, p. Jordanów.

(Napisaliśmy wam, co macie zrobić. *Redakcya*).

Komitet samozwańczy. Przed kilku dniami zebrali się we Lwowie stańczyki, należący do tak zwanego Komitetu centralnego, który narzuca posłów, pod którego chorągwią odbywały się u nas wybory do parlamentu i Sejmu, przyczem padały trupy i krew się lała. Panowie znowu gotują się do akcyi, bo się zbliżają wybory do Sejmu. Chwieją się fundamenta stańczykowskie, więc się zbroją do wojny na śmierć i życie. Ale silniejszy Bóg i tysiące dojrzałego ludu — nie damy się. W przyszłym roku — da Bóg — ani jeden stańczyk, ani jeden lizuń stańczykowski, marszałkowski, czy starościński nie przejdzie do Sejmu z gmin wiejskich. Do tego Komitetu samozwańczego należeli dotąd niektórzy posłowie z miast wybrani, tak zwani demokratyczni. Teraz i im się oczy otworzyły, no i wystąpili z Komitetu. To się im chwali, ale z drugiej strony zapytać należy: po coście wy tam, w tym Komitecie, którego ręce krwią zbroczone, pocoście wy w nim siedzieli? Gdybyście zamiast z panami stańczykami byli staneli po stronie ludu, byłaby dawno pękła stańczykowska siła i moc. Ale dzięki Bogu i za to, że miasta zaczynają się otrzęsać i wołają: **Precz z Komitetem centralnym!** Niech go sobie „panowie bracia“ tworzą dla większych posiadłości, tego nikt im nie wzbrania — **od miast jednak i gmin wara!** Lud wybierze sobie sam **swój** Komitet wyborczy dla siebie i **swoich** postawi kandydatów do Sejmu i **swoich** wybierze. Stańczyki śmierdzą nam już jak trupy, my żywi z trupami dalej ani żyć ani pracować nie chcemy i nie będziemy. Jak jad trupi zatruwa powietrze — tak zatruli stańczyki powietrze w całym kraju. Lud wymiecie trupy, pogrzebie i oczyści powietrze w Sejmie, w parlamencie, w całym kraju. Tylko bracia zgodnie i razem! A precz z lizuniami stańczykowskimi, precz z tymi, co przesiadują w Radach powiatowych i bronią Rad powiatowych.

WYLEWY.

Rok bieżący na długo snać zapisze się jako rok klęsk elementarnych. Nie dość było strat, które kraj poniósł skutkiem późnych przymrozków wiosennych, a następnie długotrwałej posuchy, teraz przyłącza się do niej **powódź,** jakiej dawno nie zapamiętano.

Ze wszystkich stron kraju nadchodzą prawdziwe hiobowe wieści. Gdzie tylko wije się bogdaj strumyk, ulewa kilkudniowa zmieniła go w groźny strumień, niosąc dokoła spustoszenie. Cóż dopiero mówić o strumieniach górskich i o wielkich arteryach wodnych, przecinających Galicyę. To, co dzieje się w Delatyńszczyźnie, w okolicy Stanisławowa, Stryja, w Skolszczyźnie i t. d., zakrawa na formalny potop i dużo upłynie czasu, zanim zatrą się zgubne ślady rozhukanego żywiołu.

Ale nie sama tylko moc żywiołowa ponosi w tym wypadku winy. Ciężar jego główny spada na ludzkie niedbalstwo. **Wystarcza rzeki uregulować,** aby im odjąć całą moc niszczycielską. Ale trzeba je uregulować i w tem sęk właśnie.

Od szeregu lat tłucze się ta kwestya regulacyi rzek galicyjskich, jak Marek po piekle, i rady sobie dać z nią nie można. Rząd „sprzyjający krajowi“ potrafił zawsze zepchnąć ją niezałatwioną z porządku, a pomagali mu w tem nasi wrogowie. To jednak wcale jeszcze nie usprawiedliwia Koła polskiego, które w tak żywotnej sprawie dało się każdym razem zahukać i potulnością swą doprowadziło do tego, że regulacya rzek naszych ciągle jeszcze wisi w powietrzu.

Jestto jeden z owych grzechów nie do darowania, których sporo ciąży na naszej reprezentacyi narodowej. Wysługiwała się rządom wiernie i szczerze, ale to przecie nie był cel, dla którego posyłano ją do Wiednia. Trzeba było bronić interesów kraju przedewszystkiem, a na to brakło zarówno energii, jak sprytu. Dla paru orderów, paru marnych tytułów ekscellencyj, odstąpiono niejedną ważną sprawę. Sprowadzono na Galicyę ruinę. Że rzeki nieuregulowane, że woda zabiera co roku miliony mienia i chleba, to wina Koła polskiego, to wina stańczyków, którzy wydali kraj na łup żydów i klęsk powodziowych.

Kronika i rozmaitości.

Do wiadomości ludu podajemy, co następuje. W *Przyjacielu Ludu* z dnia 8. lipca znajduje się napaść na posła Danielaka i ks. Szpondra. Napaść tę posłał do *Przyjaciela* poseł Wójcik Franciszek, a to z wdzięczności(!) za to, że dr. Danielak całą siłą pracował w roku 1895, aby p. Wójcika wybrano posłem i za to, że p. Danielaka wówczas aresztowano nawet za to, iż za Wójcikiem agitował. Ale mniejsza o to, my wiemy, że charaktery małe i natury niskie nigdy nie odznaczają się wdzięcznością. Wdzięczności nikt nie żąda, tylko nie pozwolimy dalej na to, aby ten, któregośmy posłem ludowym wybrali, dzisiaj służył stańczykom. A że tak jest, że p. Wójcik dzisiaj z wrogami ludu się ściska mamy nowy dowód. Oto tę napaść wydrukowaną w *Przyjacielu* układał wiecie kto? — p. Wójcik, marszałek powiatu krakowskiego p. F. Paszkowski i technik powiatowy p. Bociański. Tak razem do spółki, oni trzej. Niezręczny p. Wójcik sam się wygadał. — Tu dowód najlepszy i nowy, komu p. Wójcik dzisiaj służy i kto po jego staje stronie. W napaści na naszych posłów robi tu dobrana trójka (pp. Paszkowski, Wójcik i Bociański) zarzut p. Danielakowi, iż z Wiednia nie przywiózł zębów ministeryalnych i oczów ministrów (!). Że takie głupstwo pisze i mówi p. Wójcik — to nic dziwnego, jemu bowiem ciągle na myśli są zęby i oczy od czasu, gdy go żandarmi nieprzytomnego bili w Mogile, a Stępaczka w Wyciążach gładziła po cukiernicy — tak iż zęby i oczy były w ruchu. — Dziwi nas jednak ogromnie to, że p. Paszkowski, marszałek powiatu, którego wprawdzie zwalczamy jako przeciwnika politycznego, ale którego znamy jako człowieka prawego i estetę, — że dr. Paszkowski może żądać takich niedorzeczności, jak zębów i oczu ministeryalnych — chyba że marszałek pow. krakowskiego ma zamiar z p. Wójcikiem utworzyć nową partyę polityczną, której programem będzie wybijanie zębów i oczów ministrom. Jeżeli tak, to życzymy szczęścia, ale nas tam nie znajdziecie. — I czy to warto tak się kompromitować i dla kogo? — dla Wójcika?

Kto z prenumeratorów dotąd nie zapłacił prenumeraty, a chce nadal otrzymywać gazetę, niech zaraz prenumeratę nadeśle, gdyż w sierpniu wstrzymamy wysyłkę tym wszystkim, którzy prenumeraty nie zapłacili.

Ofiarą rzezi Chińczyków w Pekinie padły dwie zakonnice, należące do zgromadzenia SS. Miłosierdzia w Krakowie: Karolina Mirska i Moniakówna. Pierwsza wyjechała przed rokiem, druga na wiosnę b. r. do Chin.

Rugi pruskie. Począwszy od 1. kwietnia b. r. do 1. lipca wydalili prusacy **422** poddanych austryackich.

Żydowskie morderstwo w Pikolówce. Według otrzymanych wiadomości przebieg morderstwa był następujący: „W sobotę 30. z. m. po południu koło godziny 1-szej, kiedy syn Marcina Kaszuby, nieletni, który poganiał konie robocze Stieglitza, legł sobie po jedzeniu, by spocząć na chwilę, syn Stieglitza krzyknął nań, by nie leżał, tylko szedł do roboty, przyczem go kopnął. Wówczas później zabity, Kaszuba ojciec, rzekł do syna: „Kiedy cię żydy mają bić, to idź do domu.“ W tej chwili rzucił się na niego stary Stieglitz z synem i tak go zaczęli bić i kopać, że oprócz innych ran, wskutek kopania poprzerywali mu kiszki. Kaszuba walczył do następnego dnia ze śmiercią wśród wybuchów krwi i zakończył życie w niedzielę wśród strasznych męczarni. Komisya lekarsko-sądowa zjawiła się 2. b. m. z Mielca. Przy tej komisyi miał lekarz Sternberg, żyd, wyrazić się, że „niby chłopu nie było, gdyby był nienajedzony.“ A to ładny „Sokół od naszej wiary“ pan Sternberg. Żyd Stieglitz przewidując, co go czeka, uciekł w niedzielę rano pociągiem do Tarnowa, a syn w nocy na koniu ku Dembicy. Mordercę aresztowano.“

Adwokat-oszust. Prokuratorya Państwa wniosła przeciw adwokatowi dr. Szwarcowi akt oskarżenia o oszustwo i sprzeniewierzenie kwoty 55.000 koron, którego dopuścić się miał na swoich klientach.

Otrzymujemy następujące ogłoszenie z prośbą o wydrukowanie: Pielgrzymka tercyarska jubileuszowa wyruszy z Krakowa dnia 10. września 1900 roku drogą następującą: przez Wiedeń, Pontebbę, zwiedzając po drodze Wenecyę, Padwę, Loret, Asyż a może i Alwernię i przybędzie do Rzymu dnia 18. września, gdzie do 28. września pozostanie, w którym to dniu odjazd do Krakowa, przez Florencyę, Bolonię i t. d. Ponieważ w tej pielgrzymce tylko 500 osób będzie mogło wziąć udział, dlatego najdalej do 15. sierpnia b. r. należy się zgłaszać, przysyłając swój adres i pieniądze do niżej podpisanych przewodników Pielgrzymki. Bilet III. klasą tam i z powrotem wraz z noclegami w drodze, a pomieszkaniem i wiktem przez dni 10 w Rzymie kosztuje 70 złr., II. klasą 120 złr.

O. Zygmunt Janicki, Definitor i Gwardyan Braci Mniejszych w Krakowie.
O. Stefan Podworski, Gwardyan Braci Mniejszych w Alwernii (Galicya).

Bryganci we Włoszech. Niemałe wzburzenie wywołała w Rzymie wiadomość, iż o kilka mil od stolicy, pod Rocca di Papa, zjawili się bryganci. W istocie, w połowie czerwca b. r. trzech uzbrojonych w strzelby opryszków z twarzami, zawiązanemi chustkami, tak, aby tylko oczy były wolne, wypadło o godzinie 6. zrana z lasu, położonego nad drogą z Frascati do Rocca di Papa, zatrzymało powóz, w którym jechał jeden z właścicieli okolicznych. Zarówno on, jak i woźnica, musieli uklęknąć przed końmi i poddać się rewizyi bandytów, którzy zabrali im zegarki i niewielką kwotę pieniędzy. W tej samej chwili, kiedy obrabowani już odjeżdżali, zjawił się patrol karabinerów. Jeden z dwóch żandarmów, widząc, co się święci, wezwał uciekających opryszków do zatrzymania się. Odpowiedź jednak była taka, że jeden z rozbójników strzelił dwukrotnie do żandarma i położył go trupem na miejscu. Drugi karabinier strzelił, ale chybił, poczem zbóje znikli w gąszczu lasu. Trzeba wiedzieć, że w tem samem miejscu przed dwoma laty napadnięty został w podobny sposób ks. sasko-meiningeński, który tym sposobem poznał dokładnie „koloryt miejscowy.“ Jak wtedy

tak i teraz zbójów nie wykryto. Zresztą w Sardynii, Sycylii, a nawet i w prowincyi Ankony są jeszcze w górach rozbójnicy, którzy uszli przed karą kryminalną i ukrywają się przed okiem sprawiedliwości.

Kupię używaną sikawkę o sile 4-ch ludzi. Wiadomości udzieli Redakcya *Obrony Ludu.*

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 17. lipca. Płacono za 100 kilogramów netto: Pszenica od 15·— do 16·50; — Żyto od 12·40 do 13·60; — Jęczmień od 13·50 do 14·70; — Owies z opłatą akcyzową od 13·80 do 14·60; — Groch od 17·— do 24·—; — Tatarka od 14·— do 17·—; — Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 21·—; — Jagły od 19·— do 25·—; — Siano od —·— do 6·40; Słoma od —·— do 4·40; — Koniczyna na paszę od —·— do 6·40; — Ziemniaki za hektolitr od 5·60 do 6·—; — Jaja za kopę od 2·— do 2·60; — Masło za garniec od 5·70 do 6·40. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi Redakcyi.

C. K. Szówsko. W tej sprawie należy wnieść podanie do Starostwa.

P. Jakobszy. Obrony nie przestaliśmy Panu wysyłać; widocznie ostatni numer gdzieś na poczcie przepadł. Nr. 56. posłano powtórnie.

P. P. Walenty Gwóźdź i W. Jajko. Gazetkę wysyłamy Panom regularnie. Trzeba sobie pilnować poczty. Numera brakujące są już wyczerpane. Należy zaraz reklamować.

Szanownych naszych prenumeratorów, którzy dotąd jeszcze za 2-gie półrocze prenumeraty nie zapłacili, upraszamy uprzejmie, aby jak najprędzej pieniądze nadesłali we własnym interesie. Kto w lipcu prenumeraty nie zapłaci, temu będziemy musieli wstrzymać wysyłkę gazety. Prenumerata do końca roku kosztuje tylko 1 złr. Pieniądze wysyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony Ludu“ w Krakowie, ul. Pijarska l. 2.



ORYGINALNE

MASZYNY SINGERA DO SZYCIA.

Oryginalne Singera Maszyny do szycia są wzorem pod względem konstrukcyi. **Oryginalne Singera Maszyny do Szycia** są niezbędne do użytku domowego i przemysłu. **Oryginalne Singera Maszyny do Szycia** są w przedsiębiorstwach fabrycznych najbardziej rozpowszechnione. **Oryginalne Singera Maszyny do Szycia** są niezrównane w działalności, trwałość zaś ich jest wypróbowana. **Oryginalne Maszyny Singera do Szycia** nadają się najlepiej do haftów artystycznych.

Bezpłatna nauka wszelkiego szycia maszynowego, **haftu ozdobnego, aplikacyjnego,** oraz **robót ażurowych.** — Wielki wybór jedwabiu w różnych kolorach.

Dostarczamy elektromotory dla pojedyńczych maszyn do domowego użytku.

Oryginalnalne Singera maszyny do szycia są do nabycia jedynie w naszych składach:

SINGER C° Tow. Akc. Maszyn do Szycia dawniejsza firma G. Neidlinger.

Uwaga! Filie: Kraków, ul. Szpitalna L. 40 naprzeciw teatru miejskiego. w Tarnowie, ul. Krakowska 4/5. — W Nowym Sączu, ul. Jagiellońska.

Wszelkie maszyny do szycia, sprzedawane pod nazwą „Singera“ w innych składach są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawniejszych systemów — maszyny te nie mają atoli nic wspólnego z naszymi wyrobami, nie dorównają one zaś ani pod względem konstrukcyi, — działalności jak i trwałości najnowszemu systemowi naszych familijnych maszyn.

☞ **Innych składów w Krakowie nie mamy.** ☜

Sapomenthol (Maść Sapomentholowa)

nacieranie ból uśmierzające wyrobu **Eugeniusza Matuli,** aptekarza **w Radomyślu** koło Tarnowa.



Dostać można w każdej większej aptece po cenie: słoik próbny **1 kor. 40 hal.**, słoik duży **5 koron.**

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie

APTEKA W RADOMYŚLU koło Tarnowa.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy na przekaz **12 hal.**, a na przesyłkę ofrankowaną **60 hal.** Na słoik próbny z przesyłką franko **1 kor. 85 hal.**

☞ Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie: **„Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli“** i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Michał Danielak.** — Drukiem J. R. Łakocińskiego w Krakowie.